PROPORZEC

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY IDEOLOGJI STRZELECKIEJ

POD REDAKCJĄ TADEUSZA WIECZORKIEWICZA

ORGAN OFICJ. ZJEDN. KURKOWYCH BRACTW STRZELECKICH R. P.

ABONAMENT KWARTALNY 1.20 ZŁ — CENA EGZEMPLARZA 0.40 ZŁ

NR. 11 POZNAŃ, DNIA 1 LISTOPADA 1927 ROK II

Wielki dzień patrycjatu mieszczaństwa krakowskiego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej bawił w pierwszych dniach października w drogim każdemu sercu polskiemu wawelskim grodzie. Kraków, to serce Narodu, Kraków ta pochodnia wielkich czynów polskiego oręża, chwały narodowej i wiedzy polskiej, powraca do należnej czci i znaczenia. Wawel, kryjący w omszałych murach swoich groby królewskie, wspomnienia złotej Polski, znacznej pomiędzy narodami świata, ta twierdza ducha polskiego i żnicz wiary ojczystej, przemówił do Narodu dawnym swoim urokiem. Przypomniał Polsce jej dawną wielkość, przypomniał rycerską chwałę, rozbudził na nowo dumę narodu wolnego.... Majestat Rzeczypospolitej zagościł w nim po długich latach niewoli...

Dzień 2 października, to dzień radości nietylko Krakowian. Wraz z nimi wszystkie dusze polskie na całym obszarze Rzeczypospolitej święciły odrodzenie się największej skarbnicy ducha polskiego.

Razem z powrotem Wawelu do dawnych praw i świetności, odżyła stara i piękna tradycja. I tak jak dawniej Król żył w miłości z narodem, jak dawniej z miłością się skłaniał ku pracowitemu mieszczaństwu krakowskiemu, tak i dziś spadkobierca dawnej chwały, najwyższy sternik nawy państwowej, poszedł pomiędzy Brać Kurkową, aby z nią razem wzorem dawnych wieków wspólnie przeżyć kilka chwil serdecznych i miłych. Szczupłe ramy naszego pisemka nie dozwalają na określenie uczuć i wrażeń wywołanych wizytą Prezydenta Rzeczypospolitej. Koniecznością powodowani dzielimy się tylko opisem gościny Pana Prezydenta, przejmując opis wspa-

niałej tej i niezatartej w pamięci uroczystości z Ilustrowanego Kuryera Codziennego, z 3 października rb.

„Po krótkim odpoczynku na Zamku p. Prezydent przybył wraz ze świtą o godzinie 2 po południu do Strzelnicy przy ulicy Lubicz, gdzie powitany został w sposób uroczysty przez patrycjat mieszczaństwa krakowskiego.

Wzdłuż drogi u wejścia do Strzelnicy ustawili się w szpalerach przybrani w historyczne stroje z XV wieku strzelcy i łucznicy, zbrojni we włócznie i tarcze.

Gdy Prezydent wysiadłszy z samochodu znalazł się w obrębie Strzelnicy, oddano zgodnie z tradycją 21 strzałów moździerzowych, poczem prezes Towarzystwa Strzeleckiego, wiceprezydent dr. Schneider, w otoczeniu całego dworu, z marszałkami i wydziałem Towarzystwa Strzeleckiego na czele, przeprowadził Prezydenta do Strzelnicy i zaprosił go do oddania strzału do tarczy honorowej, wypowiadając następującą formułę:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej! Imieniem starszyzny konfraterni strzeleckiej w Krakowie witam Cię, Najdostojniejszy Panie, na naszym prastarym Celestacie i bardzo uprzejmie proszę, byś raczył oddać strzał do tarczy honorowej".

Pan Prezydent wyśmienity jeździec i strzelec, dał strzał, poprzedzony paroma strzałami próbnymi. Wszystkie strzały były celne.

Z kolei Prezydent wpisał się do historycznej księgi pamiątkowej, poczem rozpoczęło się śniadanie, wydane przez mieszczaństwo krakowskie.

Po prawicy Prezydenta zasiadł książe metropolita krakowski, po lewicy minister oświaty Dobrucki. Naprzeciw zasiadł król kurkowy p. Fr. Ledóchowski, a obok niego wiceprezydent Dr. Schneider. Stół miał formę podkowy i zasiadło przy nim około 200 osób. Reprezentowany był intelektualny świat Krakowa, świat urzędowy i t. d. Miejsce centralne naprzeciw Prezydenta było wolne, a w dalszej perspektywie stał długi stół, przy którym zasiadł patrycjat krakowski, reprezentowany przez członków Kongregacji kupieckiej, przedstawicieli rękodzieła, przemysłu krakowskiego i t. d.

Przy deserze powstał wiceprezydent dr. Schneider i wygłosił następujące przemówienie:

Mowa dra Schneidera.

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej!

Imieniem krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego, Kongregacji Kupieckiej oraz Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie, witam Cię, Panie Prezydencie jak najserdeczniej i to nietylko z uczuciem dumy z powodu zaszczytnych odwiedzin, ale i z głęboką radością, że znalazłeś się Dostojny Panie wśród nas, mieszczan krakowskich.

Z wielką radością otwarło swą księgę pamiątkową nasze starodawne Bractwo Strzeleckie, zapisując złotemi głoskami dzisiejszą Twą gościnę na celestacie.

Tym sposobem na nowo zadzierzga się wielowiekowa nić kontaktu Głowy Państwa z naszem Bractwem.

Od dni Łokietkowych poprzez Jagiellonów i królów elekcyjnych, którzy z dworem i świtą brali często udział w strzelbie o królestwo — poprzez smutne dni upadku, w których najdroższa pamiątka Braci Strzeleckiej — srebrny kur — dar króla Zygmunta Augusta, przechodził różne smutne koleje — my spadkobiercy naszych przodków, sławnych mieszczan krakowskich — dożyliśmy chwili zmartwychwstania Polski, a dziś Twej, wśród nas zaszczytnej gościny.

W dawnych wiekach, każdy mieszczanin krakowski musiał należeć do Bractwa kurkowego, każdy mistrz cechu ze swą czeladzią musiał bronić ojcowizny w jednej z 50 baszt Krakowa.

Na mieszczaństwie spoczywał trud obrony starej stolicy, a przez to i Polski, z jej łona wyszedł ów bohaterski Marcin Oracewicz, który celnym strzałem zabijając pułkownika rosyjskiego, powstrzymywał atak moskiewski na nasze miasto.

Mieszczaństwo było potrzebne Rzeczypospolitej, Rzeczpospolita była silną ostoją mieszczaństwa.

Dziś zmieniło się ustosunkowanie wzajemnych potrzeb, niemniej jednak i dzisiaj mieszczaństwo potrzebne jest krajowi.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że państwu zależy na dobrobycie miast, ich rozwoju handlowym, rękodzielniczym i przemysłowym, bo od tego czynnika zależy w znacznej mierze potęga Narodu i polityczne znaczenie państwa.

Czasy Wierzynków — czasy sławnego patrycjatu krakowskiego, muszą odżyć i pulsować nowoczesnemi ideałami, zaczerpniętemi z żywotnych potrzeb dzisiejszego społeczeństwa.

Poczucie odpowiedzialności społecznej tkwi w nas głęboko. Nie nadarmo patrycjat krakowski, zespolony w Kongregacji kupieckiej, już od XV wieku przodował całemu mieszczaństwu polskiemu.

Poważnym aktem społecznym jest, że w ostatnich latach prastare cechy krakowskie złączyły się w Izbę stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych, otaczającą opieką członków swych i przyczyniającą się do podniesienia stanu rękodzielniczego.

Grunt do objęcia przez mieszczaństwo przynależnej mu roli jest na terenie Krakowa od szeregu lat przygotowany, tak, że dziś możemy powiedzieć, że rozumiejąc doniosłe dla politycznego życia narodu znaczenie mieszczaństwa dążyć będziemy dalej do jego podniesienia i jak najwydatniejszej konsolidacji, niemniej jednak również wytrwale dążyć będziemy do

udziału w obu reprezentacjach narodowych, w sile odpowiadającej jego znaczeniu.

Nikt bowiem inny, jeno my sami musimy rękę przyłożyć do odrodzenia miast w Polsce i doprowadzenia ich do takiego rozkwitu na jakie zasługuje wielkomocarstwowe stanowisko naszego państwa.

I Ty nam Najdostojniejszy Panie Prezydencie do tego raczysz łaskawie dopomóc, a to tembardziej, że od dziś dnia uważać Cię będziemy za wysokiego protektora mieszczaństwa krakowskiego.

My zaś ze swej strony, przyrzekamy Ci, Panie Prezydencie, bronić Rzeczypospolitej, już nie jak dawniej kuszą ze starych baszt krakowskich, lecz ze serc naszych i z rzetelnego zrozumienia publicznych potrzeb i interesów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, której pragniemy służyć tak wiernie, jak to czynili nasi ojcowie.

Wznoszę toast na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — na cześć Najdostojniejszego Jej Przedstawiciela i Zwierzchnika, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej: Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyli z zapałem wszyscy obecni.

W WIECZORNE CHWILE...

Zcicha przyszła jesień szara, ozłociła srogim swoim podmuchem łąki i gaje, a za nią nadejdzie zima i mroźnym całunem śnieżystym spowije ziemię. Na strzelnicach naszych nie wre już życie, nie grzmią strzały. Opuszczone legły w mrocznej melancholji. Snętne i długie wieczory Brać Strzelecka spędza w domowych ogniskach. Sezon strzelecki minął. Mimo wszystko nie należy zaniechać spraw brackich. Z obowiązku przypominamy, że przerwa zimowa zawsze rozluźnia więzy braterskie, a nawet zniweczyć może wysiłki całoletniej pracy. Rozłąka Braci i zaniechanie wszelkich czynności strzeleckich aż do Zielonych Świąt, jak to bywa w przeważnej liczbie Bract Strzeleckich, są niepożądane. Dlatego Zarządy, dbająca o rozwój organizacji strzeleckiej, choćby dla samej propagandy będą nadal kontynuowały pracę towarzyską. Forma pracy może być nieco odmienna. Ale zasadniczo czynności organizacyjne ustać nie powinny. W miejsce zwykłych strzelań ćwiczebnych, na strzelnicach nie przystosowanych do użytkowania w zimie, należy zaprowadzić strzelanie pokojowe, z broni małokalibrowej, przy odpowiedniem do dystansu pomniejszeniu celu. Umożliwi to kontynuowanie dalszych ćwiczeń strzeleckich. Strzelanie takie może się odbywać np. na sali strzeleckiej, w kręgielni, w kolonadzie, lub podobnym budyn-

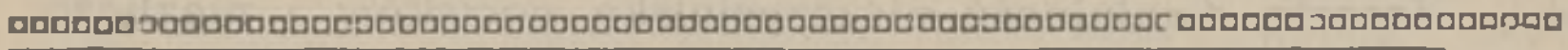
ku. Pozatem trzeba porę zimową wyzyskać na regularne schadzki brackie, np. czwartkowe, albo sobotnie, w ciągu których należałoby wygłaszac referaty nietylko z dziedziny strzeleckiej, lecz również i obywatelskiej. Jest to najlepsza okazja do zadzierzgnięcia silniejszych węzłów pomiędzy Braćmi. Łatwo przy tej sposobności omawiać zarządzenia Zjednoczenia, cele i potrzeby naszej organizacji. Członkowie nasi zbyt mało się spotykają, a zebrania zazwyczaj roczne, albo kwartalne, nie zdołają doprowadzić do ostatecznego wzajemnego zapoznania się. Uniemożliwia to w znacznej części ich może nieco sztywny i zbyt oficjalny charakter. Pozatem na schadzkach zimowych można zapoznać Braci z tradycją naszych Bractw, a przedewszystkiem z pamiątkami, jakie każde Bractwo posiada. Wiemy, że po archiwach brackich kryją się piękne dyplomaty, zawierające przywileje nadane Bractwom przez Królów Polskich i możnowładców. Pozatem masa pozostaje tam innych pamiątek. Przypominamy np. protokularze stare, które należałoby raz po raz odczytywać, dla zapoznania się z duchem, jaki panował w Bractwach naszych, za czasów starej Polski. Podniesie to niewymownie nastrój, a przyniesie dla szeregu członków wiele nowych i ciekawych szczegółów. Są w Bractwach pozatem klejnoty królewskie, nieraz wielkiej wartości historycznej. Należy je członkom pokazać, umożliwić im obejrzenie z bliska, zainteresuje to każdego, a co ważniejsza, może wzbudzić chęć zdobycia klejnotu i rozbudzi szlachetne współzawodnictwo przy następnych strzelaniach. Przypominamy tylko godło strzelectwa polskiego, kura srebrnego, którego kilka egzemplarzy przechowało się w niektórych Bractwach. Są to dary królewskie. Prócz tego przechowują Bractwa niektóre broń dawnych wieków, zbroice, szable, łuki, kusze, rusznice, furkiety, a nawet armatki, prochownice, stare portrety, widoki celstatów itd. Wielkim szacunkiem otaczano naczynia strzeleckie. Wszak wiemy, że w czasach historycznych, kiedy strzelano do kurka zatkniętego na żerdzi, temu kto ustrzelił głowę, albo skrzydło kurka, czy ogon, darowano misę cynową z uwydatnieniem danej części, a królestwem kurkowem obdarzano tego, co strącił ostatnią resztkę ptaka w drzewie wykrojonego. I takich pamiątek pozostało kilka. Zbiory tego rodzaju kompletują piękne puhary cynowe, srebrne i złote, które w czasie uczt brackich, krążyły przy stole. Słowem mnóstwo mamy zabytków, których nie powinniśmy puścić w niepamięć. Pora zimowa najlepsza jest do uporządkowania wszystkich tych pamiątek, stwierdzenia ich pochodzenia, oraz należnego zabezpieczenia przed zniszczeniem. Zwracamy tu specjalną uwagę, aby np. pergaminów, jeżeli, je się oprawia, nie pozwolono przekłuwać igłą, albo obkrawać brzegów, a co gorsza odkrawać pieczęci, zwisających

zwykle na sznurkach jedwabnych i oprawionych w puszki blaszane. Wypadki podobnego podświadomionego niszczenia są niestety liczne. Oprawę można sporządzić tak, że dokumenty się zawiesza na sznurek przymocowany na górnym i dolnym brzegu grzbietu. Oprócz tego pamiętać należy, że przechowując tak cenne zabytki, ponosi się wielką odpowiedzialność, za ewtl. dopuszczenie do zniszczenia tego, co w dużo gorszych warunkach przetrwało całe wieki. Stąd wszelkie takie zabytki powinny być przechowywane w szafkach ogniotrwałych, a pozatem w miejscach bezpiecznych, najlepiej w skarbcach poważniejszych banków urzędowych. Przechowywanie dokumentów w szafkach szklanych jest lekkomyślnością, szczególnie w obecnym okresie, sławnym z manjaków-zbieraczy, dla których żaden występek nie jest zbrodnią, jeżeli tylko umożliwi zdobycie historycznej pamiątki. Wiemy, że masa wartości historycznych wędruje szczególnie do antykwarjatów amerykańskich. Odpowiednie zabezpieczenie wszystkich pamiątek brackich jest rzeczą honoru każdego Bractwa.

Należy rozważyć, czy po rejestracji wszystkich zabytków strzeleckich, nie byłoby wskazane scalenie zbiorów, jako jednostki demonstracyjnej i wprowadzenie na zasadzie pewnej umowy, nie wykluczającej prawa własności, do którego z generalnych zbiorów muzealnych. Za granicą przechowuje się wybitne pamiątki w muzeach, a w miejsce oryginałów sporządza się do użytku łudząco podobne atrapy. Czyżby u nas nie zalecało się postąpić podobnie, aby pamiątkom po dawnych Bractwach Kurkowych zapewnić należne poszanowanie i bezpieczeństwo? Uchroniłoby to zabytki nawet od świadomego niszczenia, choć w dobrej intencji. Np. spotykamy stare łańcuchy królewskie, albo kurki srebrne, które dla dodania kilku medali, zresztą absolutnie nie dostosowanych ani wartością, ani stylem do pierwowzoru, rozbiera się i zestawia w kształtach odmiennych. Stąd np. taki łańcuch królewski, darowany z kurem srebrnym przez którego z Królów Polskich zostaje nietylko zeszpecony ale dosłownie sprofanowany. Świadczy to o braku zrozumienia dla wysokiej wartości zabytku. Przyszłe wieki mogą patrzeć na te wszystkie dodatki ze zdziwieniem i przypuszczeniem, że insygnia tak cenne dostały się w ręce barbarzyńskie. Dlatego dążyć należy, aby wszystkie insygnia przywrócony miały swój kształt i charakter pierwotny. Zresztą z urzędu powołani do ochrony zabytków są konserwatorzy zabytków, działający zazwyczaj w obwodzie wojewódzkim, a w Polsce Zachodniej na terenie każdego Starostwa Krajowego. We wszystkich więc wypadkach, w których zamierza się dołączenie jakiej pamiątkowej przyczepki do klejnotu zabytkowego, należy zasięgnąć rady Konserwatora Zabytków, który doświadczeniem swojem napewno przysłu-

ży się i zadowoli wnioskodawców. Jako rzeczoznawca sztuki, znajdzie zawsze takie rozwiązanie, które nie uszkodzi zabytku samego. Przypominamy, że konserwatorzy mają pewne prawa nawet co do przedmiotów własności prywatnej.

Z powyższych kilku zdań przekonujemy się, że sezon zimowy naprawdę daje nam mnóstwo zajęć rzeczowych i organizacyjnych, poza zwykłemi sprawami towarzyskiemi, jak organizowanie wieczorków, bali etc., o charakterze rodzinnym, czy też ogólnoobywatelskim.



Fortyfikacje w dawnych wiekach.

Od odpowiedniego obwarowania miast, czy punktów strategicznych, żależało bezwzględnie bezpieczeństwo ludności dawnych wieków. Sposób obwarowania był bardzo różny. Na pierwszym stopniu rozwoju sztuki wojennej zadowalano się obwałowaniem, tzw. grodziskiem z wałami i palisadami, z czasem jednak z ulepszeniem tak broni siecznej jak i sztuki strzeleckiej, uciekano się do obwarowywania miast i twierdz murami, fosami i palisadami, aż wreszcie w końcu bardzo skomplikowanym systemem wałów, murów, fos zalewnych, ustawianych skrytek dla załogi i amunicji, baszt ze strzelnicami, przeznaczonych do użyku strzelców strzelających z łuku, kuszy, rusznic, albo w ostatniem stadjum rozwoju z budynków przystosowanych do używania dział. Twierdze obronne miały na celu uniemożliwienie nieprzyjacielowi zdobycia pewnych obszarów miejskich, albo warownych drogą napadu, czyli podjazdu, albo skutkiem ataku gwałtownego, czy też formalnego.

Historja fortyfikacyj dzieli się na trzy zasadnicze okresy. Mianowicie na czasy starożytne i średniowieczne, aż do zaprowadzenia dział prochem nabijanych, dalej na okres dział gładkich, aż do połowy wieku XIX, oraz na okres trzeci, czyli dział gwintowanych. Metody atakowania fortyfikacyj pierwszych dwuch okresów, zostały formalnie i doświadczalnie wypraktykowane. Utwierdzenia natomiast trzeciego okresu pozostały albo wcale niewypróbowane i skazane na rozbiórkę, jako przestarzałe i nienadające się do celów obronnych w czasie wojny, albo też na zachodzie przez działania wojenne wielkiej wojny światowej pominięte, względnie też całkowicie zdruzgotane. 1

Obwarowania Francji północnej, oraz zaatakowanej przez Niemców Belgji okazały, że jakkolwiek strategicy ubiegłego stulecia uważali, iż budują utwierdzenia może nawet za mocne, wielometrowe mury fortyfikacyjne nie wytrzymały nawet ognia dział przeciętnej siły pociskowej. Rozwój balistyki i pyrotechniki, oraz wielkiego przemysłu wojennego sprawił, że to

co uznawano za najsilniejsze, stało się szybko próchnem. Zawrotność tempa postępu w dziedzinie środków wojennych niewątpliwie przeszła wszelkie najśmielsze oczekiwania. Pierwsza faza wielkiej wojny była tego najlepszym dowodem. Na ulepszenia w uzbrojeniu, amunicji etc. jednej strony, przeciwna znajdowała stale środki zapobiegawcze, a często wyższej wartości wojennej.

Przejście z systemu blokowego, zamkniętego, do luźnego systemu wież pancernych i kasamat podziemnych z żelbetonu, było koniecznością, lecz nie ostatecznem rozwiązaniem sprawy. Zresztą działalność niszczycielska pocisków i niezliczonych przyrządów śmiercionośnych, jak np. miotaczy ognia, min, tanków, dotąd prawie nieznana wojenna rola awiatyki, oto przyczyny które nakazały odstąpić od walki wc fortecach murowanych, a zamkniętych. Fortece starego typu mogły być tylko chwilowemi puntkami oparcia, a wobec szalonej siły przebójczej granatów, nawet nieraz narażały armję zamkniętą na wybicie, albo poddanie się, skutkiem ograniczonych ruchów i braku swobody w przesuwaniu czy grupowaniu jednostek zaczepnych oblężonego. Linja obronna musiała być zasadniczo ruchoma, choć nawet niekiedy zamieniała się w stałą pozycję. Ludzkość powróciła do pierwotnego sposobu wojowania w otwartem polu, jak dawniej w rowach stając. Forteca w pojęciu nowoczesnem, to doborowy, bohaterski materjał żołnierski, mądre i przewidujące dowództwo, a wreszcie naturalne, sprzyjające obrońcy położenie (góry, jeziora, niekiedy i lasy). Niepoślednią rolę w utrzymaniu pozycji gra doskonała organizacja zapasów wojennych, mądre rozlokowanie wojska, dział etc., w dobrych schronach ziemnych i podziemnych. Wygrana we wojnie nowoczesnej należy do tego, który nieprzyjaciela swego przewyższa nietylko mądrością w dowództwie, oraz materjałem ludzkim, lecz przedewszystkiem we wyższości ekwipunku wojennego i wszelkich urządzeń technicznych, nie pomijając oczywiście uświadomionego i bohaterskiego żołnierza.

Wojna forteczna czasów starożytnych, mianowicie w greckim okresie przedaleksandryjskim miała charakter oblężniczy, albo też napastniczy. Akcja napastnicza zazwyczaj wywiązywała się skutkiem porozumienia z wnętrzem twierdzy, a więc we wyniku zdrady, dokonanej na niekorzyść fortecy. Formalna wojna forteczna polegała na zamknięciu całego terenu fortecznego siłą zbrojną. Miasta bywały okolone wałem i rowem, zwanym groblą, albo też palisadami. W lepszych warunkach wysokiemi murami obronnemi. Oblegający dla zapewnienia się przeciw wypadom z fortecy budowali naokół miasta podobną linję obronną. Zadaniem oblegających wojsk było utorować sobie drogę do zamkniętego obszaru obronnego. Trzeba

było w murach, czy w obwałowaniu zrobić wyłom, a później dokonać szturmu. W tym celu posługiwano się mnóstwem maszyn oblężniczych. Z najbardziej nam znanych wspomnimy tylko np. tarany, albo barany, składające się z wielkich drągów zakończonych głową baranią, któremi to przy pomocy rąk ludzkich, albo ciężkich maszyn drewnianej konstrukcji uderzano w bramy, albo mury. Oczywiście, że było potrzeba do tego odwagi, szczególnie, kiedy ze strzelnic murów warownych, obrona prażyła strzałami i „bombami" palącemi, żrącemi albo cuchnącemi. Maszyn oblężniczych było mnóstwo. Zazwyczaj miały one dachy ochronne, stałe albo ruchome.

Jednym z najważniejszych sposobów czynienia wyłomów w murach — przed wynalezieniem prochu i sporządzeniem pocisków — było podkopywanie murów, które w czasie odkrycia fundamentów podpierano od dołu ubelkowaniem. W odpowiednim momencie podpalano drewniane podpory, a skutkiem podłożonego ognia konstrukcja drzewna spaliła się i z braku podpory mur się zawalał. Wyłom był gotowy do szturmu.

Innym sposobem zdobywania murów było budowanie w wyż. Poza linję zasięgu pocisków, padających z oblężonej fortecy, poczęto budować szeroki nasyp ziemny, który stale podwyższano pod osłoną posuwalnych drewnianych wieżyc ochronnych. Kiedy nasyp już dosięgał równej z murem wysokości, droga do szturmu była otwarta i napastnik wpadał do wnętrza fortecy. Oczywiście obrona zauważywszy te przygotowania, coprędzej starała się uniemożliwić dalsze prace szturmowe. Raziła więc wroga pociskami, po zbliżeniu się do strefy niebezpieczeństwa, a szczególnie ogniem, usiłując spalić ochronę drewnianą. Posługiwano się pozatem drabinami szturmowemi. Z twierdzy zazwyczaj urządzano wypady. Najczęściej usiłowano niepokoić nieprzyjaciela przez wykopanie z warowni na zewnątrz podkopu, z którego mu zadawano ciężkie razy. Czasem wrogowie spotkali się pod ziemią, skutkiem czego rozgrywały się tam straszne i rozpaczliwe walki. Za czasów następców Aleksandra Wielkiego tak środki oblężnicze jak i sposoby walki doszły do niepospolitego rozwoju. Sławny ze zdobywania miast stał się Dymitr Poliorketes zwany pogromcą miast.

Wielcy Rzmianie taktyką wojenną nie różnili się od Greków. Obwałowania swoje wzmacniali jeszcze kasztelami. Do ataku gwałtownego służyły im jako najlepsze środki pomocnicze drabiny i domki wyłomowe, pod których daszkami kryły się tarany. We wojnie formalnej posługiwali się wieżycami wędrownemi, które traktowali jako baterje ochronne, a stawiali na nasypach prowadzonych pod szczyty murów. Dla ochrony tyłów budowali od tylnej strony wieżyc schrony z drewna i chrustu, które służyły oblegającym jako zabezpie-

czenie drogi. W późniejszym okresie ukazała się strzała ognista (Falarica) i ogień grecki. Spryt i podstęp decydowały jak zwykle w każdej wojnie.

Średniowiecze w zasadzie zachowało sposoby dawnego wojowania i obrony. Zmienił się nieco system wyrzucania pocisków etc. Sztuka oblężnicza straciła bardzo wiele na swojem znaczeniu i miast postępu cofnęła się wstecz.

Wynalezienie prochu dokonało niesłychanego przewrotu. Dotąd praktykowany system schronów drewnianych, oraz zastawek, obliczonych na zbliżanie się, okazał się niedostateczny skutkiem pocisków wyrzucanych już siłą wybuchową prochu, a obliczonych głównie na działanie zaczepne. W miejsce drewnianych schronów budowano już okopy w ziemi, najpierw równolegle na odległość ca. 250 metrów od murów warownych Później budowano kilka linji okopów, powiązanych rowami łącznikowemi służącemi za deptaki komunikacyjne. Z takich to rowów czyniono pierwsze ataki, szczególnie po wyzyskaniu działania ustawionych w nich armat. Dla zapewnienia sobie oparcia w czasie wypadów, budowano sapy, a więc mniejsze rowy, zdążające ku murom, w linji falistej, a później zygzakowatej. Atak artyleryjski koncentrował się głównie na akcji rzutowej i demontującej, nie pomijając kontrakcji obronnej. Dla osłony budowano więc przeciw działom wysokie wały, osłonione krzewami i drzewiną. Rowy forteczne dosięgały bardzo poważnej nieraz głębokości. Wały miały zasłonić nietylko obrońcę, ale uniemożliwić także wgląd z dali. W miejsce podkopywania murów warownych posługiwano się od roku 1500 miną prochową, co z wolna doprowadziło do stałych ataków minowych. Obrońca twierdzy zaatakowanej minami, wnet poznał i jej zastosowanie obronne, a wykopując podkop pod swemi murami na zewnątrz, zadawał klęskę przeciwnikowi, wysadzając jego urządzenia i pozycje. Sposób wojowania nie zmienił się aż do końca XVII stulecia, kiedyto francuski generał inżynierji Bauban nadał taktyce wojennej zupełnie nowe podstawy. Jako budowniczy skłaniał się ku systemowi bastjonów. Doświadczenie jego w dziedzinie wojny fortecznej było niesłychanie wielkie. Był poprostu mistrzem sztuki oblężniczej mając poza sobą 53 przebyte oblężenia miast. Atak swój opierał zasadniczo na zwartych szeregach piechoty i linjowem ostrzeliwaniem pozycyj przeciwnika. Prócz tego kładł trzy równoległe linje okopów, połączone mniejszemi linjami komunikacyjnemi, w których rozlokowywał w pierwszej paraleli baterje mające za zadanie demontowanie, ostrzeliwanie w promieniu linjowym, oraz baterje ricochetowe i rzutowe. W drugiej i trzeciej paraleli stawiał kontrbaterje ,chronione glazejami. Wnet weszło w użycie oblegani̇e artyleryjskie, jakiem posługiwali się Anglicy dla jego szybkości w działaniu w la-

tach 1812, 1813 i 1815 w Hiszpanji, Francji i Niderlandach. Broniący się przed atakiem modły Baubana, starał się przedewszystkiem unieszkodliwić jego pierwszą linję i zmusić działa do ustąpienia, prażąc napastnika silniejszym ogniem artyleryjskim. Kiedy to się udało, to przeciwnik bronił dostępu poprzez wszystkie rowy komunikacyjne ostrym ogniem karabinowym. Padła druga linja, to napastnik bronił do upadłego trzeciej linji, obwarowanej w zagajeniu działami. Wogóle napastnik uniemożliwiał postępowanie naprzód stałemi wypadami i minami.

Zaprowadzenie w połowie w XIX dział gwintowanych wymagało zupełnej zmiany w sposobie atakowania, nietylko, ale i budowy fortec. Przystąpiono więc do opracowania nowego systemu, który szczególnie rozwinięto po pacyfikacji Europy, po wojnach napoleońskich. Budowano różne ulepszenia, starano się wyzyskać wszelkie doświadczenia. Szczególnie wielkimi i gorliwymi budowniczymi fortec okazali się Prusacy i Niemcy, po zjednoczeniu się w Rzeszę Niemiecką, względnie związek północno-niemiecki, powstały już przed wojną francuską. Nie potrzebujemy opisywać tych kolosów z wałami, zagajeniami, fosami głębokiemi, mostami zwodzonemi, domkami strażniczemi, strzelnicami dla piechoty i artylerji, wielkiemi schronami, osłonami i nieraz potężnemi wałami skomplikowanego systemu wewnątrz samej twierdzy, gdyż prawie wszyscy widzieliśmy takie twierdze albo w drodze na zachód, w czasie wojny światowej, albo w stronach rodzinnych. Jak już na wstępie powiedzieliśmy, taktycznie nie wypróbowano wartości tychże ufortyfikowań, gdyż nie przedstawiały one w chwili wybuchu wojny już żadnej wartości obronnej, a działa nieprzyjacielskie sprzątały je tylko jako zwykłe zapory.

OGIEŃ GRECKI.

W opisach dawnej sztuki wojennej spotykamy przeróżne określenia na zastosowywane pociski. Pomiędzy innemi często posługiwano się w czasie szturmów tzw. ogniem greckim (feu grégeois). Jest to mieszanina łatwo i silnie palnych materjałów, jaką za czasów cesarzy greckich, szczególnie w czasie wojen morskich się posługiwano. Środek ten bojowy był w skutkach swoich oczywiście na ówczesny stan sztuki pyrotechnicznej wielkiego znaczenia. Już dawno przed Chrystusem posługiwali się Chińczycy i Hindusi jakąś mieszaniną proszkową do fabrykowania rakietnic, a kapłani używali jej do ceremonij religijnych. Zrozumiałe, że znajomość tego środka wybuchowego i palnego przeniosła się w net dalej na zachód,

do krain greckich. Według listu Cesarza Kostantyna Porphyrogenetosa z r. 949 znano już ogień grecki za czasów Konstantyna Wielkiego. Istnieją historyczne dowody na to, że Grecy posługiwali się ogniem greckim za czasów Konstantyna IV (671—678) Pogonatusa, oraz w r. 717 za Leona III, w czasie ataku Arabów na Konstantynopol. Dzięki właśnie tej broni palnej, Grecy zadali Arabom niesłychane straty, paląc mnóstwo ich okrętów i ludzi. Naogół twierdzi się, że recept na sporządzenie ognia greckiego podał w r. 668 cesarzowi Konstantynowi IV architekt Kallinikos z Heliopolis, który sam miał go otrzymać od Arabów. Jednakże nastraja się co do tego podania pewna uzasadniona wątpliwość, bowiem ogień grecki znalazł się w rękach Saracenów dopiero znacznie później. Zastosowali oni go przeciwko wyprawom krzyżowców i wreszcie w bitwach z Wschodnio-Rzymskiem Cesarstwem.

Zrozumiałe, że Grecy traktowali sprawę zestawienia ognia greckiego jako tajemnicę państwową i dlatego też nie pozostały zupełnie autentyczne zapiski co do kompozycji chemicznej omawianego preparatu. Rozważając jego działanie, oraz sposób zastosowania, wnioskować należy, że pod wspólną nazwą „ogień grecki" pojmowano także szereg innych zestawień palnych. Niewątpliwie też z czasem postępu i rozwoju sztuki wojennej ogień grecki doznawał pewnych przemian w zestawieniu. Często zdaje się była to nafta, albo nic więcej, jak tylko płynny olej, rodzaj oleju ziemnego, podobnego do petrooleju. Gdzieindziej zdaje się była to mieszanina smoły, oleju ziemnego z siarką i saletrą, albo znowu tzw. „szare zestawienie", czyli wolno paląca się kompozycja rakietnicowa, składająca się z 10 części saletry, 3 części siarki i jednej części prochu, zmieszana z kalafonją, albo podobną substancją żywicową. Ogień grecki zastosowywano bardzo różnorodnie. Pomieszczano go w naczyniach glinianych, albo żelaznych i wyrzucano za pomocą specjalnych maszyn (niewątpliwie proc) na nieprzyjaciela lub umocowywano na strzałach, które razem z ogniem wystrzelano. Wreszcie pumpowano ogień ten za pomocą odpowiednio bryzgających węży na okręty wrogie lub wyrzucano w małych rurkach, w stanie palącym. Niejednokrotnie ogień grecki wystrzelano jak rakietę w górę, za pomocą słabszego środka wybuchowego. Bardzo często podkreślano nadzwyczajną właściwość ognia greckiego, a mianowicie palenie się pod wodą. Był to więc środek wojenny w bitwach morskich bardzo ważny. Przyczyniał nieprzyjaciela o niesłychanie wielkie i groźne straty, szczególnie wówczas, kiedy cała siła zbrojna lokowana była na okrętach i skutkiem podpalenia skazana została na spalenie żywcem, albo zatopienie się w nurtach morskich. Ogień grecki był więc jednym z antenatów prochu

strzelniczego, który z wolna wyparł go z użycia, a zastąpiony został petardami różnego rodzaju, mianowicie granatami palnemi i wybuchowemi, znanemi z wielkiej wojny.

Z przeszłości laski marszałkowskiej.

Prawie wszystkie Bractwa Kurkowe mają laski marszałkowskie, które dziś niejednokrotnie wynosi się z okazji uroczystości strzeleckich. Ponieważ laski te obnoszą, zazwyczaj woźni bractwa, warto zastanowić się nad ich znaczeniem, celem przywrócenia szczególnie starożytnym laskom marszałkowskim ich właściwego splendoru.

Posługiwanie się laską, jako godłem władzy znane ludzkości było już od czasów najdawniejszych. Mianowicie spotykamy już gałki kamienne z wdrążeniem do nasadzania na laskę, a w historji polskiej krótkie laski, z dużą gałką, poważane jako laski hetmańskie, zwane niekiedy buławą, albo buzdyganem, a wynoszone także do szarży regimentarskiej. Pozatem znana jest od czasów niepamiętnych laska pasterska, która górą pierwotnie mocniej zakrzywiona, stała się z wolna pastorałem biskupim . Berło królewskie jest również laską, której gałkę zamieniono na kształty kwiatu. W Polsce pozatem laska jako symbol władzy miała dalsze zastosowanie. Tak np. odźwiernym dawano laski wysokie z dużą gałką, w przeciwieństwie do laski marszałkowskiej, również wsokiej, lecz o małej gałce. Skrzetuski w „Prawie Polskiem" mówi, że znakiem dostojeństwa marszałkowskiego jest laska przy urzędzie imieniem królewskiem oddana przez jednego z pieczętarzów". „Do laski projekt oddawać" to znaczyło złożyć przewodniczącemu obrad. Dlatego też mawiano, że Sejm odbył się „pod laską" tego lub owego marszałka. Na dworze królewskim w Polsce był zwyczaj, że marszałkowie nosili laskę przed Królem, a stąd przewodniczyli w uroczystościach dworskich. Zwyczaj ten przeszedł z dworów królewskich na dwory biskupów i możnowładców. Utrzymywali więc własnych marszałków, którzy przewodniczyli ceremoniom dworskim. W ich ślady poszła i szlachta. Wszakże nie mogąc utrzymywać marszałków, obierała ich sobie tylko na czas uroczystości, aby kierowali zabawami. Dlatego też nie było nigdy wesela czy uczty bez marszałka. On to podnoszeniem lub uderzeniem laski dawał znak do wnoszenia potraw, zaczynania, albo kończenia tańcy. Ponieważ w Polsce całej, we wszystkich stanach, jedynie z różnicą zależną od zamożności, panowały równe obyczaje, za szlachtą poszedł też i lud, który do dziś zachowuje zwyczaj mianowania marszałków weselnych, a jako godło daje im laskę

ozdobną w zieleń, kwiaty i wstążki. Pospolicie zwie lud wiejski laskę tę rózgą weselną.

Z czasów piastowskich znana jest jeszcze laska opolna, którą przez uderzenie w drzwi chaty, wzywano kmieci na wiece i sądy.

Podczas gdy we wojsku polskiem używać buław mogli tylko hetmani, to regimentarze, pułkownicy, rotmistrze, porucznicy i chorążowie posługiwali się buzdyganami. Buława miała zazwyczaj gałkę okrągłą, ozdabianą misternie i wysadzaną kamieniami kosztownemi. Tymczasem buzdygany były zwykle srebrne, pozłociste, a zakończenie ich było kształtu gruszkowego, pokarbowanego wzdłuż. Niekiedy gałka miała odpowiednie ulíścienie. Zwykle znajdowano 6—8 żeber. Liście takie, zdobiące gałkę, nazywano piórami. Sama zaś nazwa buzdyganu wzięta została od Turków, kórzy biorąc na uwagę kształt gałki gruszkowy, nazwali ją poprostc buzdygan-armadu, czyli gruszką-maczugą. Zależnie od laski, czy buławy, określano w Polsce nazwy urzędu. I tak pieczęcią zwano dostojeństwo kanclerskie, marszałkowskie natomiast laską, hetmańskie zaś buławą. Urząd hetmana wielkiego określano jako „buławę wielką“, hetmana polnego natomiast jako „buławę mniejszą“, czyli polną. Szereg rodzin polskich przechowuje buławy jako klejnoty rodzinne, niektóre znajdują się w muzeach. Inne złożone zostały jako wota przy obrazie cudownym Matki Boski Częstochowskiej, na Jasnej Górze. Królowie Polscy, dla wykazania swojej łaskawości, obdarowywali niejednokrotnie buławami Hetmanów Ukrainy. Pozatem miasta polskie, założone na prawie magdeburskiem otrzymywały buławy sprawiedliwości. Był zwyczaj powszechny, że Starsi i Mistrze w cechach nosili buzdygany w czasie uroczystych procesyj. Takie odznaki, jak podaje Gloger, w dwuch egzemplarzach posiada Zgrom. Kupców Warszawy. Na wypadek pospolitego ruszenia, porucznik upoważniony do dowództwa szlachty okolicznej wysyłał swój buzdygan do najbliższego szlachcica ze zapowiedzią czasu i miejsca spotkania, celem narady, czy wyruszenia w bój. Oczywiście buzdygan został natychmiast przez odbiorcę wysyłany do następnego sąsiada i tak obszedłszy wyznaczony kawał ziemi, jako symbol rozkazu, władzy i kary na opornych, powracał do rąk porucznika. Obsyłanie buzdyganu ma dużo wspólnych cech ze zwyczajem polsko-słowiańskim, obsyłania wici. Zwyczaj taki przechował się również u górali polskich, kórzy zwołują się na narady także przez obniesienie laski sołeckiej, albo wójtowskiej. Przynosząc laskę w dom, woła goniec, ułożywszy ją na stole izby np.: „Dziś o północku wielka gromada“.

Cechy, które pojawiły się w Europie w X i XI stuleciu, miały w miastach niesłychane znaczenie. Nietylko ich wartość

praktyczna, jako elementu twórczego, decydowała o szacunku, jakim otaczali rzemieślników królowie. Głównym motywem tej wielkej życzliwości królewskiej, była wartość cechów jako jednostek bojowych. Ponieważ wszystkie miasta opasane były murami, cechy miały wyznaczone pewne części warowni, albo bramy, czy też baszty, które musiały utrzymywać własnym kosztem, a na wypadek podjazdu własnemi siłami bronić. Bractwa kupieckie i rzemieślnicze były w Polsce już znane w XIII stuleciu. Wówczas to, za czasów małoletności Bolesława Wstydliwego, kiedy namiestniczo rządził Henryk Brodaty, w Polsce osiadło najwięcej cudzoziemców. Kolonizacja wtenczas była bardzo silna, gdyż Książęta Piastowscy rozdrobnieni, potrzebowali dla podniesienia dobrobytu miast jak najwięcej rzemieślników, których z lubością z okolic niemieckich sprowadzali. Zrozumiałe, że miasta tak zorganizowane wprowadziły inowacje przyniesione ze zachodu, a szczególnie instytucje Bractw Kurkowych. Strzelnictwo uprawiano raz dla przyjemnego charakteru rozrywkowego, a powtóre ze względu na potrzebę odpowiedniego przygotowania wojskowego. Stąd we wielu miastach nazywano Bractwa Kurkowe „Kołem Rycerskiem“, „Szkołą Rycerską“, albo „Szkołą Strzelecką“. Ponieważ na ćwiczeniach strzeleckich stawali bracia do strzału według cechu, wynika z tego, że wszystkie cechy scalały się w Bractwie Kurkowem, pod względem wojskowym, co nie naruszało żadną miarą swobód cechowych. Każde warowne miasto miało swój cekauz, czyli w naszem pojęciu zbrojownię. Była to składnica wszelkiego rynsztunku wojennego. Każdy cech miał także swój cekauz. Miały go zamki, królewskie, czy prywatne. Zbrojownie umieszczano zazwyczaj w basztach. Niewątpliwie własny cekauz posiadały i Bractwa Kurkowe. Jednakże wojny szweckie ogołociły Polskę zupełnie z urządzeń ludwisarskich, armat, przechowywanych po zamkach i zbroic składanych po cekauzach. Szwedzi zabrali wszystko, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość materjału wojennego. W Szwecji więc niewątpliwie znajdzie się masę zabytków cechowych i brackich.

W niektórych cechach, wymagano od towarzysza, który został mistrzem, aby złożył do arsenału cechowego muszkiet. Gdy szlachcic stawał do boju, to mieszczanin i rzemieślnik stawali na murze, u strzelnicy, wstrzymując własną piersią szturmy nieprzyjacielskie. Dla tych to powodów Bractwa Kurkowe i strzelanie do kurka miało tak wielkie w całej Europie znaczenie.

Ponieważ Bractwa Kurkowe uznawane były jako instytucje półwojskowe, przysługiwały im poza znanemi przywilejami niewątpliwie i zwyczaje stosowane przez przedstawicieli władzy, tembardziej, że Starszyzna zazwyczaj wychodziła z

kół „Prześwietnego Magistratu“ i Rajcowie często piastowali godność Starszych w Bractwie, albo Notarjuszy. Przypuszczać więc można, że dlatego było przysługiwanie się laską marszałkowską także w zwyczaju. Wiemy, że w Bractwie Poznańskiem laski marszałkowskie były w użyciu, a po zabraniu wszelkich klejnotów brackich przez Szwedów, odnowione kosztem ówczesnych Starszych. Prawdopodobnie zwyczajem starym Najstarszy przewodniczył obradom „przy lasce“, jako symbolu swojej władzy, a na uroczystościach laskę tę obnosił nie pachołek, lecz Marszałek, kroczący przed Starszyzną, prowadzącą z resztą Braci Króla Kurkowego. Przemawiałby zatem zwyczaj obierania w niektórych Bractwach jednego, czy dwuch marszałków. Laski marszałkowskie w Bractwach nie były więc używane jako asysta do sztandaru. Jest to zwyczaj nowszy. Prawda, że dopiero szersze opanowanie materjałów historycznych umożliwi nam ostateczne wypowiedzenie się. **Laski marszałkowskie używane w Bractwach,** nie mają gałek dużych, nie uchodziły więc jako godło odźwiernego, lecz przeciwnie godności wyższej. **Były wyrazem władzy Starszyzny. Dlatego nie należy ich traktować jako rzeczy podrzędnej i oddawać w ręce woźnych.** Jest to uchybieniem.

W niektórych cechach przechowuje się do dnia dzisiajszego zwyczaj zwoływania Braci Cechowej na zebrania za pomocą cechy, czyli godła cechowego (Zeichen, herb). Np. w Ujściu dziś jeszcze cech piwowarski zwołuje się na zebrania przez obnoszenie beczułki, która składa się wraz z zapowiedzią o zebraniu na stół. Jest to zwyczaj mało znany i mało stosowany. Wszakże usprawiedliwia przypuszczenie, że Brać Kurkowa zwoływała się może obnoszeniem laski marszałkowskiej z domu do domu, jak to czyniono dawniej z buzdyganem porucznika. Trzeba więc lasce marszałkowskiej przywrócić dawną tradycję, a mianowicie wynosić ją przed Starszyzną na procesje, a w czasie wielkich uroczystości brackich, za pomocą laski marszałkowskiej na strzelnicy braci wołać do stołu.

JAZDA POLSKA

(Dokończenie.)

Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem, nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone we wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze. „Usarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie, wspaniałość stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem“. Chorągwie w wieku XVII formowano tak samo jak dawniej przez

listy przypowiednie królewskie. Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował go w grodzie i objechał około 30 szlachty, jako towarzyszów, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służyć w swej chorągwi nie mógł, ustanawiał zastępstwo z porucznika, którego znowu pomocnik i zastępca nazywał się namiestnikiem. Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przełożonym był strażnik wojskowy, który co innego znaczył, niż strażnik koronny. Zwycięstwa usarzy polskich należą do najświetniejszych w dziejach wojennych świata. Upamiętniły się ich orężem: Kłuszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W r. 1605 Karol Chodkiewicz pod Kirchholmem w 3642 Polaków z Litwinami (w tej liczbie było 2602 jazdy i 1040 piechoty), pobił na głowę 14000 wyćwiczonego wojska szewckiego, złożonego z 3000 dzielnej jazdy 11000 piechoty. Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą służbę krajową w szeregach jazdy. Do jazdy lekkiej i średniej należeli Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstali podczas awantury Samozwańców w państwie moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał 1611 r. jako ochotnika, bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski, zebrawszy 2000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: „We wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych, różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach, jak wicher lekkich i obrotnych, na krótkiem siodle z małem wędzidełkiem, z szablą krzywą, łukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w ręku".

Lisowski w r. 1614 pod Starodubem, objeżdżając swe szyki, ducha wyzionął, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecorą 1620 r., pod Chocimem 1621 i w czasie wojny 30-letniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy polscy byli także jazdą lekką szlachecką, werbowani na całym obrzarze Rzeczypospolitej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przestrzeni od Bugu i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała swą czeladź za Kozaków. Od r. 1677 w regestrach wojskowych zaczynają kozacy zwać się pancernymi i utrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał usarzów 2346 i kozaków takich 11161. Pod Wiedniem Sobieski miał usarzów 3500, a kozaków 10960. Kozak miał szablę krzywą i łuk, albo broń palną, pancerz i szyszak albo misiurkę z siatką. Uważano też kozaków

polskich za „lekko uzbrojoną jazdę szlachecką". Od czasu urządzenia w wieku XVII piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów „rotami", zaczęto roty jazdy nazywać stale chorągwiami. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano szkołą życia, a „chorągiew" matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu, w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskiem było także kilka rot tatrskich, obowiązanych do służby od czasu Witołda, w zamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1383 w 15-tu chorągwiach, w r. 1661 koni 2255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w r. 1676 było w służbie Rzeczypospolitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem wieku XVII. Jazda wołoska i tatarska miały u nas rację bytu wyłącznie jako jazda lekka.

Rajtarowie, uzbrojeni w przyłbice, pancerz, obojczyk, zarękawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznicę, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość Sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. We wieku XVIII ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach, z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wychodzą z użycia. Za Augusta III już tylko cztery chorągwie nosiły pancerze. W r. 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytularne, a Sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymał komendę nad chorągwiami regimentarz, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 Komisja Wojskowa podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partje: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską i zamianowała nad każdą regimentarza. Regiment gwardji konnej konsystował we Warszawie na usługach królewskich. Cała jazda składa się z usarzy, pancernych i lekkich. Tylko w partji ukraińskiej nie było usarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis barwy munduru, który składał się odtąd u towarzyszów z kontusza i żupana jasno-błękitnego, z wyłogami paljowemi (kolor łosiowy), a u pocztowych z żupana, katanki i szarawarów także jasno-błękitnych. Czapki wszystkie jasno-błękitne (jak mundur), miały tylko u towarzyszów baranki siwe, a u pocztowych czarne. W r. 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski. W r. 1768 z polecenia Króla Arnold Byszewski sformował pułk „ przedniej straży" i znaczna część jazdy przeszła w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi usarskich

i pancernych utworzyć cztery brygady kawalerji narodowej, a z chorągwi lekkich — pułk straży przedniej. Tym sposobem usarze, istniejący od r. 1500, i pancerni, przestali istnieć, utonąwszy w kawalerji narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych.

Nastąpił podział wojska na dywizje i nominacja generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi jako jednostki taktycznej, przyjęto „szwadron". Ustanowiono stosunek stopni wojskowych kawalerji narodowej do rang we wojsku cudzoziemskiem: porucznik kawalerji narodowej był równy pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzysz chorążemu.

Sejm Czteroletni w dniu 2 października 1788, uchwaliwszy 100.000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy do 21862 koni. Podzielono wojsko na dywizje i jazdę na brygady. Od roku 1791 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych obozów dawały sposobność wyższym oficerom do kształceniu się w kierowaniu obrotami wojska. W r. 1792, gdy zawiązała się Targowica, dla zniszczenia pracy Sejmu Czteroletniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już 20.037 koni.

Powyższe daje nam obrazek, w jak ujemnem świetle zaborcy przedstawiali wartość wojska polskiego i jak niesłychanie przechwalali się swoją historyczną siłą wojskową, mimo, że wojsko polskie we wielu okresach nietylko było liczebniejsze, ale posiadało lepszą zbroję, a co najważniejsze, organizacja wojskowa swoje zawiązki czyniła niesłychanie rychło, niewiele później od innych państw.

PRZECIW ORDEROMANJI.

Zwyczajem niemieckim zakradł się do polskich Bractw Kurkowych zwyczaj orderowania strzelców. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby ordery po pierwsze były zawsze odpowiednio wykonane, po wtóre nadane przy sposobności do tego uprawniającej, a po trzecie, gdyby takie ordery odpowiednio szanowano i noszono. Obecnie przedstawia się rzecz tak, że każde strzelanie wyrzuca na piersi Braci możliwie jak największą ilość orderów i medali. Jest to uchybieniem w stosunku do osób odznaczonych rzeczywiście godnością wysoką. Słyszymy bardzo często, że wybitni strzelcy, jak mówią, „nie obwieszają się blaszkami", a odznaczenia swoje chowają w szkatułce domowej. I poniekąd słusznie. Odznaczenia np. mistrzowskie, zdobyte na międzynarodowych poważnych strzelaniach, albo odznaczenia Mistrza czy Króla Zjednoczenia, wzgl. jego Rycerzy,

nie podpadają bardziej od orderów wydanych gdzieś na maleńkiem prowincjonalnem strzelaniu. Patrząc na szeregi naszych strzelców, wnet spostrzegamy, iż często im mniejszy strzelec, tem więcej zdaje się ma odznaczeń. Najgorsza, że osoby żądne efektu przypinają sobie jeszcze każdy order czy medal osobno, co zakrawa na próżność. Czynią to mimo zwyczaju noszenia pomniejszych odznaczeń na łańcuszku, albo wspólnej listewce. Zrozumiałe, że w takich warunkach nietylko niewtajemniczony, ale nawet świadomy warunków miejscowych nie jest władny odróżnić po zewnętrznej szacie, kto z pośród Braci jest strzelcem naprawdę zdolnym.

Gorszy zwyczaj, to obnoszenie się z wszystkimi orderami mniejszej wartości i klejnotami królewskiemi. Na strzelcach naszych tyle spostrzegamy często łańcuchów i medali, że nie możemy wcale odnaleźć odznaczenia najwyższego. Tak jak wszędzie tak i u nas w Bractwach obowiązuje zwyczaj noszenia odznak najwyższego tylko dostojeństwa. Jeżeli więc ktoś został przypadkowo Królem Bractwa swego i Królem Zjednoczenia, Mistrzem, albo Rycerzem, powinien odkładać insygnia niższe i w czasie swojej kadencji nosić odznaczenia wyższe. Stosownie do tego winien też być honorowany. O ile natomiast zaistnieją specjalne ku temu powody, aby klejnoty dajmy na to królewskie swego bractwa nałożyć, wówczas nie należałoby ich nakładać równocześnie z odznaczeniem wyższem.

Cała kwestja orderowa wymaga gruntownej reformy, nad którą należałoby się poważnie zastanowić. Mianowicie trzebaby ujednostajnić odznaczenia co do klas i rodzaju okoliczności. Będą one wówczas dowodem kwalifikacyjnym. Prócz tego należałoby do każdego orderu wydawać odnośny patent, albo dyplom, aby strzelec miał dowód na jego zdobycie, któryby go legitymował z tytułu prawa noszenia i wartości odznaczenia.

We wszystkich wypadkach należy dbać o piękne wzory orderów i ich naprawdę wytworne wykonanie. Pisaliśmy już o tem w swoim czasie, jednak sprawa zewnętrznie się mało poprawiła. Ordery wydawane strzelcom, wykonaniem swojem niejednokrotnie nie odpowiadają celowi. Często znać Zarząd danego Bractwa silił się na możliwie największy order, który tak kształtami jak i wybitnem piętnem tandety bije aż nadto w oczy, nie nadając potrzebnego splendoru.

Przy tej sposobności pragniemy zwrócić uwagę na lepszy dobór np. łańcuchów królewskich, albo łańcuchów dla Starszyzny. Przyzwyczajono się zakupować łańcuchy szablonowe. Ma to swoją złą stronę. Bardzo często widzimy Króla Kurkowego jednego Bractwa, obok Najstarszego drugiego Bractwa, a obaj, jakkolwiek różni stopniem, mają zupełnie równe łańcuchy. Łańcuchy powinny być naprawdę kosztowne, na zaku-

pienie ich winny się składać całe Bractwa, a każdy z nich powinien być oryginalny. Inaczej lajek nie pozna z daleka, że noszący insygnia królewskie jest Królem Kurkowym. Dlatego dobrze byłoby Królowi dawać „kura“, jak za dawnych lat.

RUCH w ZJEDNOCZENIU

BYDGOSZCZ. Tutejsze Bractwo Kurkowe urządziło dnia 3. 10. 27 nadzwyczajne strzelanie premjowe do tarczy myśliwskiej, o gęsi, kaczki, oraz ordery ofiarowane przez Zarząd Bractwa, niemniej krzyże kropkowe i bony na srebro. Tarcz myśliwską zdobył pierwszy Strzelmistrz Brat Jankowski. Premjowe gęsi i kaczki przy dozwolonym dokupie strzałów zdobyli a) gęsi: Bracia Ganasiński, na 60 pierścieni możliwych 58 pierścieniami, Kurdelski 58, Chybicki 58, Szymański 56 i Kesterke 55; b) kaczki zdobyli Bracia Sporny 55, Marmurowicz 54, Biernacki 54, Kwieciński 54, Głazik 54 i Kasprzewski 53. Ofiarowane przez Zarząd Bractwa ordery zdobyli przy dozwolonym dokupie strzałów Bracia: Paszek 57 p., Głazik 56, Kurdelski 56, Kesterke 54, Sporny 54, Ganasiński 54, Biernacki 54, Kasprzewski 53, Kraski 53 i Ruciński 53. Ordery kropkowe przypadły w udziale Braciom: Paszkowi, St. Grzechowiakowi, Romańskiemu, Wysockiemu, Zborowskiemu, Marmurowiczowi, Spornemu, Nowakowi Piotrowi, Kinderowi i Blochowi.

WRZEŚNIA. 23 października odbyło się w nowej Strzelnicy Bractwa Kurkowego strzelanie żniwne. Strzelano do kilku tarczy o premje i medale. Najlepiej strzelali Bracia Prezes Jasiński, Jankowiak, St. Dzieciuchowicz i Łosiński.

OD REDAKCJI

Numer niniejszy wyszedł z dziesięciodniowem opóźnieniem dlatego, że oczekiwano sprawozdania z Kongresowego Strzelania w Grudziądzu. Mimo monit jednakże i przesłanego redakcji na dniu 26. 10. telegramu, podpisanego przez Sekretarza Bractwa Strzeleckiego w Grudziądzu Brata Śliwę, zawiadamiającego, iż „sprawozdanie z Kongresu wysłano“, oczekiwany materjał do chwili oddania manuskryptu do druku, nie nadszedł. Z ubolewaniem podkreślamy lekceważenie sprawy przez odpowiedzialny czynnik bracki i prosimy wszystkich Braci, domagających się od nas wykazania wyników, o zwracanie się w tej sprawie do Bractwa Strzeleckiego w Grudziądzu.

Przy tej sposobności zawiadamiamy wszystkie Zarządy Bractw, że w ciągu bieżącego miesiąca otrzymają bloczki z legitymacjami Zjednoczenia dla wszystkich członków. Bractwa winny legitymacje te rozsprzedać pomiędzy członków za cenę 3 złotych i zebraną gotówkę wraz z wypełnionym na kuponie dokładnym i czytelnym adresem członka odesłać do dnia 15 grudnia do biura Zjednoczenia, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 26, II dom ogrodowy, I piętro, pokój 14/15. Kwota 3 złotych stanowi składkę członkowską do Zjednoczenia, za rok 1928. Pozatem za składkę w ten sposób wpłaconą otrzyma każdy członek Bractw zjednoczonych od Nowego Roku począwszy „Proporzec" bezpłatnie, który wysyłac się będzie do domu każdego członka pocztą. Prosimy więc o jak najwcześniejsze wpłacenie tą drogą składek członkowskich. Biorąc na uwagę wielki wydatek powstający z dużego nakładu „Proporca", rozsyłanego członkom bezpłatnie, Zjednoczenie nie będzie mogło uwzględniać żadnych prolongat, ani też nie będzie mogło umarzać składek zaległych. Kto nie wykupi karty legitymacyjnej Zjednoczenia, nie będzie miał wstępu i prawa do strzelania na żadnej uroczystości Zjednoczenia, czy Bractw zjednoczonych i nie będzie otrzymywał także „Proporca".

R Z E C Z Y C I E K A W E.

Jak daleko ponad ziemię sięga powietrze? Rozwój lotnictwa niewątpliwie przyspieszył tak konieczność jak i łatwość zbadania górnych warstw powietrznych. Przedtem posługiwano się latawcami doświadczalnemi i balonikami rejestracyjnemi. Dość, że skutkiem tych badań wiemy, iż co 1000 metrów ponad ziemią temperatura opada o 7 stopni. Ustaje to pomiędzy 10 a 11 000 mtr. Na tej przestrzeni panuje temperatura minimalna, która bardzo się różni, zależnie od okolic. I tak w okolicach podbiegunowych wynosi 50, a ponad równikiem 105 stopni zimna. Tłomaczy to się tem, że do 11 000 metrów warstwy stanowią mieszaninę powietrzną różnego stanu ciepłoty ziemi samej, a dalej i refleksji promieni słonecznych. Poza tą strefą następuje druga, w której działanie magnetyczne ziemi ustaje, mierząca 300 klm wysokości, jak to wynika z obserwacji astronomicznych, szczególnie na tle badania gwiazd spadających. Meteorologja obejmuje warstwę powietrzną do 20 kilometrów. Chmury, które zaobserwowano najwyżej, posuwały się na wysokości 13—14 kilometrów.

Żarłoczny kret. Naogół traktuje się kreta jako stworzonko łagodne. Tymczasem badania naukowe wykazały, że kret jest doskonałym żarłokiem mięsnym. Pożera on codziennie półtora razu tyle, ile sam waży. Naturalnie w pierwszym rzędzie

glisty, robaki itd. Człowiek, który waży 60 kilo, a chciałby mu dorównać, musiałby codziennie zjadać 90 kilo mięsa. Kret jest zresztą bardzo odważny i przedsiębiorczy. Rzuca się także na wróble, albo zaskrońce, które zwykle zjada w ciągu pół dnia. Naturalnie nie drzemie za to zimą, gdyż nie wytrzymałby w ciągu doby bez pożywienia. Ale zato mądrze zaopatruje swoją spiżarnię na zimę. I tak poznosi sobie poczwarki, glisty itp., którym jednak, aby mu nie zbiegły, poobgryza głowy. Taki zapas mięsny wynosi często 5—6, a nawet 10 litrów. Każdego nieproszonego gościa, którykolwiek zamach uczynił na jego zapasy, umie sprytnie załatwić. Wstręt tylko czuje do ropuchy, ze względu na jej śluzowatą powłokę. I wówczas woli głodować, aniżeli naruszyć ropuchę, choćby we walce o swoją śpiżarnię. W czasie zimy ciężkiej kret wgrzebuje się do głębszych warstwić ziemi, gdzie mimo wszystko znajduje dostateczną dla siebie żywność.

Morze czerwone zdaje się niesłusznie tak bywa nazwane. Co rok przepływa przez nie ca. 250 000 ludzi, a rzadko który pasażer ma szczęście zauważyć ciekawe widowisko. Tylko przy największej ciszy woda morska zdaje się być czerwono-żółta. Nad brzegami i we wyrwach kolor wody jest zawsze czerwony. Przyczyną tego objawu są mikroskopijnej wielkości wodorosty czerwone, które w takich nieraz pojawiają się ilościach, że woda staje się nieprzezroczysta. Wkrótce jednakże wodorosty gniją i giną, wytwarzając niesłychanie brzydki, a dla ryb nawet szkodliwy odór.

Temperatura powietrza ulega przeróżnym zmianom, szczególnie pod względem wysokości, czy głębi. Wiemy, że latem w górach jest chłodniej aniżeli na ziemi. Właściwie, to ziemia stanowi piec, który nabiera od promieni słonecznych ciepłoty, a oddając ją, ogrzewa uwarstwienie powietrza naziemnego. Ciekawe, że nad równikiem znaleziono najchłodniejsze miejsca. Temperaturę napowietrzną bada się za pomocą baloników rejestracyjnych. Ciepłotę stwierdzono już do wysokości 30 kilometrów. Pewna ekspedycja stwierdziła przy okazji w Afryce, na wysokości 20 kilometrów 84 stopnie zimna. Odwrotnie ma się sprawa, jeżeli wiercimy dziurę w ziemię. Dotarto dotąd dopiero do 2 kilometrów. Przeciętnie przybiera ciepłota o 3 stopnie na 100 metrów dalszej głębi. Skutkiem tego więc na głębokości 3 kilometrów znajdujemy temperaturę, powodującą wrzenie wody. Widocznie ziemia we wnętrzu swojem jest masą rozżarzoną, która z wiekami dopiero chłodnie i wychłodnie.

Podobnie przybiera powietrze na ciepłocie w tunelach poziomo idących, zależnie od długości. Natomiast woda morska jest tem chłodniejsza, im głębsza jej warstwa.

— Pieniądze ze skóry wyrabiano we Wenecji w r. 1124, za czasów Michała z Wenecji. Także i Rosja w r. 1290 wyrabiała pieniądze skórzane.

Tatarzy mieli w czasach zamierzchłych pieniądze z muszli, kory drzewnej i skóry, na których wyciskali pieczęć hana.

— Purpurę wyrabiano dawniej posługując się barwnikiem z robaczka purpurowego, którego hodowla stała w Polsce niegdyś na bardzo wysokim poziomie. Obecnie purpurowy barwnik zdobywa się przy przeróbce węgla na smołę.

— Dobrze wygładzona igła, jeżeli jest zupełnie sucha, płynie na wodzie. Tak samo wówczas, kiedy ją się wysmaruje tłuszczem. Trzeba naturalnie ułożyć ją zupełnie delikatnie, gdyż inaczej zatonie.

— Urzędy patentowe świata całego notują corocznie mniejwięcej 2 miljony wynalazków.

— Chińczycy znali od czasów niepamiętnych porcelanę i posługiwali nią się jako materjałem budowlanym. Również im przypisuje się wynalazek wagi.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „PROPORZEC", POZNAŃ, PIEKARY 17, PTR
Wydawnictwo Zjednoczenia Kurkowych Bractw Strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej.
Za Redakcję, Administr. i Ogłosz odpowiada Zarząd Zjedn. Kurk Br Strz R.P. w Poznaniu
Czcionkami Drukarni Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Poznaniu, Półwiejska nr. 20.